

Symptom wywłaszczenia

12 sierpnia 2015

Teorie spiskowe pozostają częścią i narzędziem dyskursu władzy, zarazem jednak władza często używa oskarżenia o hołdowanie im jako sposobu na dyskredytację głosu ludu. Obywatele wywłaszczeni z prawa do udziału w debacie i dostępu do informacji stają się mniej odporni na wizje spisków, i tak koło się zamyka. A może lepiej analizę zacząć nie od fenomenu teorii spisku, ale od społecznego faktu wywłaszczenia?

Można widzieć je wszędzie; można ich nigdzie nie widzieć, ale kiedy mowa o spiskach, trudno nie znaleźć się na jednej lub drugiej z tych przeciwstawnych pozycji. W 2004 roku pięciu wielkim firmom z Wall Street za pomocą rozmaitych nacisków udało się zorganizować spotkanie, długo utrzymywane w tajemnicy, w Securities and Exchange Commission (SEC), regulującej amerykańskie rynki kapitałowe, i uzyskać zniesienie „zasady Pickarda”, ograniczającej globalny współczynnik dźwigni finansowej dla banków inwestycyjnych do 12 [1]. Trzeba poważnego przeoczenia, graniczącego z wyparciem, żeby nie widzieć w tym zdarzeniu zaplanowanego, skrytego działania niezwykle potężnej i dobrze zorganizowanej grupy interesów. Spiski istnieją. Co więcej, jak dowodzi ten właśnie przykład, bywają uwieńczone sukcesem.

Z pewnością jednak takie wyjaśnienie nie stanowi wyczerpującej analizy światowego kryzysu finansowego. Na tym polega zapewne najbardziej ewidentna słabość teorii spiskowych, nawet kiedy opierają się na potwierdzonych faktach: grzeszą one monoideizmem [2]. Jedna rzecz ma wyjaśnić wszystko, jedna idea ma wszystko w sobie zawierać, jedno zebranie zdecydowało o wszystkim. Modelowym przykładem monoideistycznej teorii spiskowej jest Grupa Bilderberg (albo Komisja Trójstronna). [3] Grupa Bilderberg istnieje! Komisja Trójstronna – również. Problem nie leży więc w uznaniu tego faktu (tych faktów), lecz w znaczeniu, jakie się im przyznaje. A więc na przykład w

wyniesieniu Grupy Bilderberg albo Komisji Trójstronnej do rangi potężnych i jedynek organizatorów neoliberalnej globalizacji. Łatwo obalić monoideizm teorii spiskowych, przeprowadzając eksperyment myślenia kontrfaktycznego: wyobraźmy sobie świat bez Grupy Bilderberg czy Komisji Trójstronnej – czy ten hipotetyczny świat uniknąłby neoliberalnej globalizacji? Oczywiście odpowiedź brzmi: nie. Widać więc, że owe tajemnicze spotkania nie były niezbędnym warunkiem neoliberalizmu, może nawet nie są najważniejszymi czynnikami jego powstania. Jednocześnie jednak nie jest to powód, by przestać się zajmować Grupą Bilderberg czy Komisją Trójstronną, skoro niezaprzeczalnie mówią one coś o świecie, w którym żyjemy.

POMYŚLEĆ O SPISKACH NIESPIKOWO

Czasem wystarczyłaby odrobina intelektualnego miłosierdzia, by można było z pewnych koncepcji, oznaczanych kompromitującą etykietką spiskowości i automatycznie dyskwalifikowanych, zachować to, co jest w nich uzasadnione; zrezygnować z ich obłąkanych eksplikacji, ale zachować, choć nieco inaczej uporządkowane, fakty, czyli konkretne, zaplanowane działania, którym doktryna neoliberalna uparcie zaprzecza. To prawda, że konstytutywną częścią światopoglądu dominujących jest zaprzeczanie faktowi dominacji (pracowników na przykład nazywa się „wolnymi i równymi spół-kontrahentami na rynku pracy”), począwszy oczywiście od samych faktów sojuszy, przez które interesy dominujących wspomagają się nawzajem w wytwarzaniu, reprodukowaniu i umacnianiu swojej dominacji. Wygląda na to, że niewykonalne jest przyjęcie w medialnych sporach pozycji pośredniej, która łączyłaby z jednej strony zabezpieczenie się przed ekstrawaganckimi (czy wręcz skandalicznymi) błędami myśli spiskowej, a z drugiej – świadomość, że dominacja, zasadniczo wytwarzana w strukturach i przez struktury, musi być również częścią pewnych działań zbiorowych warstwy dominującej. Wygląda na to, że dokonanie takiego rozróżnienia jest zadaniem ponad nasze siły i od razu można sobie

wyobrazić, jakie komentarze wywoła ta wypowiedź, czyniące z niej wręcz apologetyczną obronę spisków i wielbicieli teorii spiskowych...

Czas więc pomyśleć o spiskach w sposób nie-spiskowy, a zatem:
1. przyznając, że zdarzają się czasem zorganizowane i ukrywane konspiracje – można je nazwać spiskami
2. odmawiając czynienia ze spisku jedyne go schematu wyjaśniającego wszystkie fakty społeczne, a nawet dodając, że ze wszystkich dostępnych schematów wyjaśniających ten jest najmniej interesujący, najrzadziej słuszny, po niego należy metodologicznie sięgnąć dopiero na końcu.

Na temat teorii spiskowych znajdziemy wszystko: sarkastyczne spisy najbardziej powtarzających się szalonych pomysłów (prawda, że jest ich niemało...), przeglądy ulubionych tematów-fetyszy, a nawet uczone analizy psychopatologiczne. Wszystko oprócz analizy politycznej! Nic o tym, jak działa ich potężna siła dyskwalifikująca, jak dokonuje się za ich pomocą selekcja rozmówców, przy czym grupom wydzielonym w tej selekcji przypisywane są określone cechy społeczne, jak słowom niektórych przyznaje się prawomocność, a słowom innych takiej legitymizacji się odmawia, zgodnie z zasadą amalgamatu, w którym cała kategoria społeczna, a właściwie zbiór kategorii społecznych, poczynając od kilku zagubionych izolowanych jednostek, zostaje objęta etykietą aberracji umysłowej, a potem zakazem mówienia, zaś dyskurs polityczny zostaje zmonopolizowany przez „reprezentantów” i wspomagających ich ekspertów. Tymczasem przecież wszystkie te mechanizmy, intensyfikowane jeszcze przez francuskie media, wskazują na czysto polityczne stawki wchodzące w grę w debacie na temat teorii spiskowych. Na to należałoby zwrócić uwagę zamiast tego zadowolonego z siebie gdańskania lub fałszywych okrzyków przerażenia – gdyż pojawianie się teorii spiskowych, nawet jeśli są to izolowane wysoki, dostarcza najlepszego w świecie pretekstu do wywłaszczenia.

KONFISKATA DEBATY RODZI SPISKI

Wywłaszczenie: oto słowo stanowiące chyba najlepsze polityczne wprowadzenie w społeczny – nie psychiczny – fakt teorii spiskowych. Zamiast widzieć w nich niczym nieuzasadnione szaleństwo, a raczej uzasadnione jedynie zacofaniem plebsu, można zobaczyć je jako zapewne osobliwe, ale zrozumiałe, efekt sytuacji populacji, która sama wcale nie odmawia zrozumienia tego, co jej się przytrafia, lecz ciągle odbierane są jej do tego narzędzia, takie jak: dostęp do informacji, przejrzystość agend politycznych, pogłębiona debata publiczna itd. Zdecydowanie najważniejsze wydarzenie polityczne ostatnich dwóch dekad, jakim było referendum dotyczące europejskiego traktatu konstytucyjnego w 2005 r., pokazało, co może ciało polityczne, skądinąd w sytuacji wyjątkowego napięcia, któremu daje się czas na refleksję i na debatę: może opanować najbardziej skomplikowaną materię i przyswoić ją sobie, dokonując świadomego wyboru.

Pomijając jednak tę wyjątkową sytuację, ludowi odmawia się wszystkich lub prawie wszystkich narzędzi rozumienia sił historycznych, którym musi podlegać, a przede wszystkim możliwości wzięcia udziału w debatach, które decydują o jego losie. Jednak, jak zauważa Spinoza „nikt nie może się zrzec prawa sądenia” („Traktat polityczny”). To prawo będzie zawsze stosowane na tyle, na ile się da, w takich warunkach, jakie będą przez nie zastane, co więcej, z zaciekłością wynikającą z rozpacz, kiedy jedynym tematem refleksji jest własne cierpienie. Teorie spiskowe nie są psychopatologią kilku zbłąkanych jednostek, lecz nieuchronnym symptomem wywłaszczenia politycznego i konfiskaty debaty publicznej. Dlatego jest najwyższą niedorzecznością wypominać ludowi błędy w rozumowaniu, po tak metodycznym pozbawieniu go wszelkich narzędzi myślenia, a nawet całkowitym relegowaniu go poza sferę myślenia. Nikt nie powiedział tego lepiej niż Spinoza: „że wreszcie dla czerni nie ma ani prawdy, ani sądu nie dziw, skoro główne sprawy państwowe załatwia się w ukryciu przed nią, a tworzy ona sobie tylko przypuszczenia na podstawie tych niewielu wiadomości, których skryć nie udaje się. Albowiem

powstrzymanie się z sądem jest cnotą bardzo rzadką. Chcieć więc, aby wszystko załatwiało się w tajemnicy przed obywatelami, i jednocześnie, aby nie wydawali oni sądów opacznych i nie objaśniali wszystkiego źle, jest najwyższą głupotą. Albowiem gdyby tłum umiał się miarkować i wstrzymywać się od sądenia o rzeczach, o których wie niewiele, albo umiał na podstawie niewielu wiadomości, które otrzymał, sądzić o rzeczach trafnie, to zaprawdę zasługiwałby raczej na to, żeby panował, aniżeli na to, aby nad nim panowano." (Spinoza, „Traktat polityczny”, VII, 27, przeł. Ignacy Halpern-Myślicki, Kęty 2003, s. 381).

Ale teorie spiskowe, z których elity robią symptom nieodłącznie związany z mniejszością, mogłyby być nie tyle symptomem wyłączenia, ile, paradoksalnie, znakiem, że lud tak naprawdę staje się większością, gdyż zaczyna mieć powyżej uszy korzenia się przed autorytetami i próbuje sobie wyobrazić świat bez nich. Brakuje mu tylko jednego, żeby w to wejść całkowicie i wyplątać się z pułapki teorii spiskowych, których rzeczywiście pełna jest debata polityczna: brakuje mu sprawowania, praktykowania, przyzwyczajenia..., a więc wszystkiego tego, czego instytucje konfiskujące (reprezentacja, media, eksperci) mu odmawiają, a co mimo wszystko usiłuje on zdobyć na marginesach świata społecznego (stowarzyszenia, edukacja ludowa, prasa alternatywna, spotkania publiczne, itd.). Gdyż inteligencje jednostkowe i zbiorowe zawsze wykształcają się w praktyce.

FANTAZJE NA DRODZE DO PRAWDY

Debatę nad ustawą z 1973 r., która miała zakazać walutowego finansowania deficytów publicznych, można widzieć jako charakterystyczny etap w tym procesie uczenia się, z nieodłącznym od niego następowaniem po sobie prób i błędów. Oczywiście tę ustawę, stanowiącą obiekt gorących dyskusji w wielu obszarach Internetu, spotykały kolejne zmiany kursu: od emisji filmu w stylu spiskowym Paula Grignona, „Pieniądze jako dług” („Money as Debt”), ujawniającego gigantyczny spisek

walutowy – walutę tworzą prywatne banki – którego warunki można jednak wyczytać w dowolnym podręczniku ekonomii SES(!), po kolejne przemianowania ustawy, najpierw na „ustawę Pompidou”, aż wreszcie na „ustawę Rothschilda, przy czym niektórzy zobaczą w tym tylko aluzję do koneksji łączących władzę polityczną z najwyższą finansjerą [4], a inni będą potrafili w tym dostrzec znacznie bardziej skomplikowaną grę podtekstów...

Pośród całej tej magmy stosowanie zasady politycznego miłosierdzia mogłoby przynieść wielorakie korzyści:

– mały cud polegający na tym, że nie-eksperti zabierają się za kwestie, które są stricte techniczne, ale ze względu na swój walor polityczny powinny być przedmiotem jak najmniej ograniczonej debaty (waluta, banki);

– pojawienie się, może chaotyczne, ale w ostatecznym rozrachunku zbawienne, pytań dotyczących prawomocności wskaźników zysku, finansowania deficytu publicznego, możliwych postaci suwerenności walutowej, miejsca przysługującego emitentom pieniądza w społeczeństwie demokratycznym;

– intensywną aktywność polemiczną, w najlepszym sensie tego słowa, łącznie z kilometrową produkcją tekstów, blogów i stron internetowych, dokumentowanych sporów wszelakiego rodzaju itd.

I wszystko to ma mieć miejsce mimo elementarnej niewiedzy, mimo wiadomych poślizgnięć i pomyłek. Niektórzy spośród najbardziej zagorzałych przeciwników ustawy z 1973 r. zaczynają spostrzegać, że gonili za widmowym króliczkiem... Ale zbiorowe doświadczenie myślenia samo w sobie jest ważniejsze niż wszystkie jego niedoskonałości i ono właśnie, bez cienia sarkazmu, jest w procesie uczenia się momentem kluczowym dla stawania się większością. Nie ma nic zaskakującego w tym, że obecne elity wykorzystują każde potknięcie podczas tego procesu, by zdyskwalifikować sam proces. Można je zrozumieć: chodzi tu przecież o wywłaszczenie wywłaszczających.

Autorstwo: Frédéric Lordon

Tłumaczenie: Magdalena Kowalska

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

[1] Współczynnik dźwigni wyznacza wielokrotność długu w stosunku do środków własnych, które bank może zakontraktować, w celu sfinansowania swoich działań na rynku.

[2] Czyli patologiczne koncentrowanie swojego myślenia wokół jednego tematu.

[3] W Komisji Trójstronnej, założonej w 1973 roku, by umocnić współpracę między krajami Ameryki Północnej, Europy i Azji, działają osobistości skupione wokół szeroko pojętej władzy (intelektualiści, przywódcy polityczni i gospodarczy). Nieformalna Grupa Bilderberg, utworzona w 1954 kontekście zimnej wojny działa na tej samej zasadzie, ale koncentruje się wokół stosunków europejsko-amerykańskich.

[4] Georges Pompidou, zanim został premierem, był inwestorem bankowym u Rothschilda. Zauważmy jednak, że przestał pracować w bankowości w 1958 roku, zostając szefem gabinetu de Gaulle'a, a rzeczone prawo pochodzi z roku 1973.